

Pamiętka piernowrego zakonu  
policyjnego...

- 27



# PAMIĄTKA

PIERWSZEGO ZAKAZU POLICYJNEGO

## POLSKIEJ MOWY

O KRÓLU POLSKIEJ PIEŚNI

### ADAMIE MICKIEWICZU

NA OBCHODZIE

→  POLAKÓW BERLIŃSKICH  ←

CZCI JEGO POŚWIĘCONYM

DNIA 22<sup>-GO</sup> LISTOPADA 1908.



:: Drukarnia „Dziennika Berlińskiego” ::  
:: :: Berlin O. 27, Raupach-Strasse 6. :: ::



INSTYTUT  
KICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-830 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 46-68-68

8541

## Kochani Rodacy!

Kazano nam po niemiecku mówić o naszym Mickiewiczu, którego królem pieśni polskiej cały naród zowie, i który za swoje pieśni uznany został godnym spoczywania na Wawelu obok wielkich naszych królów. Czy to możliwem, żeby na obchodzie, czci największego mistrza języka polskiego poświęconym, żądano niemieckiej mowy uroczystościowej? — zapyta wielu z was, którzy gazet jeszcze nie czytacie.

A jednak to jest prawda, smutna prawda.

Na doniesienie moje do policji, że dnia 22 listopada r. b. zamierzamy urządzić doroczny obchód Mickiewiczowski, składający się jak zwykle z mowy uroczystościowej i popisów deklamacyjnych, muzycznych i śpiewających, otrzymałem z prezydium policji berlińskiej następującą wiekopomną odpowiedź. Podaję ją poniżej na wieczną rzeczy pamiątkę w dosłownem brzmieniu niemieckiem. aby każdy mógł ją odczytać znajomym Niemcom, którzyby nie chcieli wierzyć, że nie wolno Polakom o ich największym poecie mówić po polsku i że policja pruska żąda od nich, by mówili o królu pieśni polskiej w obcym im języku niemieckim. Oto ów dokument historycznego znaczenia:

Der Polizei-Präsident

No. 2132 VII. G.

Berlin C. 25.

Auf Ihre Eingabe vom 27 v. Mts, erwidere ich Ihnen ergebenst, dass bei der von Ihnen beabsichtigten Mickiewicz-Feier der in Aussicht genommene Vortrag über Mickiewicz gemäss § 12 Absatz 1 des Reichsvereinsgesetzes nicht in polnischer, sondern nur in deutscher Sprache gehalten werden darf.

Im Auftrage

v. Marcard.

An

Herrn Franz Krysiak

Chefredakteur.

Hochwohlgeboren

Hier.

W polskiem tłumaczeniu pismo policyi berlińskiej brzmi:

Prezydent policyi  
No. 2132 VII. G.

Berlin C. 25.

Na Pańskie podanie z dnia 27 września odpowiadam Panu uprzejmie, że na urządzonym przez Pana obchodzie Mickiewiczowskim **zapowiedziany wykład o Mickiewiczu w myśl ustępu I § 12 ustawy rzeszy o zebraniach musi być wygłoszony nie w polskim tylko w niemieckim języku.**

Z polecenia

v. M a r c a r d.

A więc o naszym wieszczu Adamie, którego pieśnią się żywimy jak tą manną niebieską, zaspakajając nią nasz głód duchowy i która w spiekocie powszedniego życia wśród ciężkich naszych walk o zachowanie bytu narodowego jest nam rosą ożywczą, która nas krzepi i ducha nam odświeża, mamy mówić między sobą po n i e m i e c k u ! To jest policzek, wymierzony wszelkiej kulturze. Oburzył by się na to, gdyby doczekał się dzisiajszych czasów panowania szowinizmu niemieckiego, najwięcej może genialny król pieśni niemieckiej, wielki Goethe, który wielbił naszego Mickiewicza i który powiedział do niego, gdy go odwiedził w Wejmarze: »Goethe zstępuje już do grobu, a tyś dziś najpierwszym wieszczem w Europie«.

Największego słowiańskiego poetę każe nam policya czcić w języku, który nie jest naszym rodzonym i którego nie możemy kochać, bo jest językiem naszego wroga, który go nam gwałtem chce narzucić. Język Mickiewicza, w którym poeta według znakomitej charakterystyki Sienkiewicza „wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, grom naszych burz, pieśni naszego ludu, dawidowe hymny nadziei i łkania piersi człowieczej po utraconem szczęściu — i wszystko oo nasza myśl mogła pojąć, serce odczuć a dusza wyobrazić jako wzniosłe i najpiękniejsze pod słońcem“, — zabroniony jest w mowie czei jego poświęconej!!

Więc kiedy nam nie wolno czcić wiezcza w własnym jego języku, wolimy — tak postanowił Komitet Polityczny — raczej zrezygnować z mowy, niż wygłosić ją, jak tego chce policya, w obcym, niemieckim języku. I chyba niema nikogo na tej sali, ktoby tego postanowienia nie pochwalił. Jesteśmy nawet przekonani, że zerwałaby się tu fala oburzenia, gdyby ja albo kto inny choćby tylko jednym słowem spróbował uczynić zadość niekulturalnemu żądaniu policyi.

O Mickiewiczu, jak wogóle na naszych publicznych zebraniach możemy przemawiać tylko w naszym języku ojczystym.

A skoro nam przemoc zamyka usta, chcąc je otworzyć tylko dla obcego języka, to wolimy milczeć. Będziemy milczeniem protestowali przeciw zamachowi na język Mickiewicza na uroczystości ku jego czei urządzonej. I milczenie jest często bardzo wymowne.

Taki niemy protest przeciw zamachowi na język największego wieszczka polskiego i słowiańskiego usłyszany zostanie w całym świecie cywilizowanym i rzuci jaskrawe światło na »kulturę« państwa, w którym z całą świadomością celu uśmierca się w życiu publicznym żywy język żywego narodu.

Gdy usta nasze nie mogą, niech kamienie za nas mówią, niech się z naszego niemego protestu dowiedzą wszystkie ludy i narody globu ziemskiego, że w »państwie bojaźni Bożej« nie wolno o Mickiewiczu mówić w języku Mickiewicza!

Lecz nie upadajmy zład na duchu. Im srożej piękny nasz język jest prześladowany, tem goręcej musimy go kochać i tem usilniej go pielęgnować. Otwórzmy mu na ścieżaj wrota do naszych Towarzystw, do naszego ogniska domowego, do katakumb serc naszych, gdzie królować nam będzie język wielkiego Adama niepodzielnie, aż nadejdzie dzień świtu, w którym wyjdzie z podziemi serc naszych na pełne chwały panowanie szczęśliwшему już narodowi. Królewskiemu wygnańcowi zbudujmy tron w sercach naszych i w sercach młodego pokolenia, ażebyśmy z czystym sumieniem mogli powtarzać za wieszczem, którego pamięć czcimy niniejszym obchodem:

O pieśni gminna, ty arko przymierza  
Między dawnemi i młodszemi laty!  
W tobie lud składa broń swego rycerza,  
Swych myśli przedzę i swych uczuć kwiały.  
Arko! tyś żadnym niezłamana ciosem  
Póki cię własny twój lud nie znieważy;  
O pieśni gminna, ty stoisz na straży  
Narodowego pamiątek kościoła.  
Z archanielskimi skrzydłami i głosem  
Ty czasem miewasz i broń archanioła.

Niechaj pieśń Mickiewicza będzie dla nas tą arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty. Byle tylko lud nasz jej nie znieważył, byle się jej nie sprzeniewierzył, byle nie poczał się kłaniać obcym bogom, pozostanie ona »żadnym niezłamana ciosem«!

\*

\*

\*

Nie mogąc o Mickiewiczu mówić do Was, kochani rodacy, żywym słowem, postanowił Komitet Polityczny na dzisiejszym obchodzie Mickiewiczowskim odezwać się słowem drukowanym, a, aby każdy z tego obchodu trwał, miał pamiątkę, postarał się o wydrukowanie broszury z popularnym wykładem o Ada-

mie Mickiewicz, ażeby ją mógł odczytywać dzieciom i rodzinie i pouczyć na tej drodze mianowicie młode pokolenie, czem był dla nas Adam Mickiewicz, za co go tak naród nasz czci i uwielbia i za co go każdy Polak powinien kochać. Broszura ta napisana z okazji 50 letniej rocznicy śmierci Mickiewicza przez inspektora szkół okręgu żółkiewskiego w Galicyi, profesora Mikołaja Niedźwieckiego, wydana została staraniem i nakładem wielce około oświaty ludu zasłużonej lwowskiej „Macierzy Polskiej“, która na naszą prośbę chętnie zezwoliła na jej niniejszy przedruk, za co jej na tem miejscu imieniem Komitetu Politycznego i naszej kolonii szczerze składam podziękowanie.

Idź więc, książeczko, między lud polski na obczyźnie, i rozbudzaj w nim miłość do Ojczyzny i do największego jej wieszczą!

Kończę to moje drukowane przemówienie hasłem dawniejszych wieców naszej kolonii:

Cześć Ojczyźnie!

Fr. Sal. Krysiak.







ADAM MICKIEWICZ.

**N**ia 26. listopada co roku obchodzi cały naród polski rocznicę śmierci największego poety naszego, Adama Mickiewicza. W tym dniu pamiętnym powinien każdy prawy Polak, tak pan bogaty, jak ubogi rzemieślnik i rolnik, pracujący w gospodarstwie, przypomnieć sobie zasługi tego nieśmiertelnego wieszczka; powinien z dumą i zadowoleniem przeczytać opis jego zacnego życia, aby bodaj w części zrozumieć tę wielką miłość ludu, którą ten poeta przelewał w serca, śpiewając:

Ja kocham cały naród, objąłem w ramiona  
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,  
Przycisnąłem tu do łona;  
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;  
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,  
Chcę nim cały świat zadziwić!

Tak ukochał nasz nieśmiertelny wieszcz, Adam Mickiewicz, ten wielki naród polski, który w ciągu wielowiekowej pracy swojej rozstawił imię oręża polskiego po całej Europie; który miał tak potężnych i wielkich królów, jak: Bolesława Chrobrego, Ka-

zimierza Wielkiego, Kazimierza Jagiellończyka, Stefana Batorego, Jana Sobieskiego i wielu innych wielkich hetmanów i dzielnych mężów, jak: Zamojskiego, Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Czarnieckiego, Kościuszkę, Kilińskiego, Głowackiego i Świstackiego; który w ciągu swego istnienia zastąpił mężną pierś niemal całe chrześcijaństwo przed napadami pogańskich Turków i Tatarów, a który, złożywszy tyle dowodów męstwa i dzielności, spoczął na czas jakiś po trudach. Spoczął więc ten dzielny naród polski, ustały wrzawy wojenne, przysły szerokie nadzieje lepszej przyszłości. Stary i posiwiały już żołnierz, zmęczony trudami wojennymi, zawiesił miecz swój, wyszczerbiony na karkach wrogów, a usiadłszy pod rozłożystą lipą, opowiadał wnukom dzieje pięknej przeszłości, zachęcał do pracy i do nauki.

I wkrótce znów ten naród począł budzić się z chwilowego uśpienia, począł pracować nad swem wykształceniem, nad naukami, aby okazać całemu światu, że miał nie tylko wielkich i sławnych bohaterów miecza — ale może jeszcze większych bohaterów pióra. I wnet zastąpili wielką nauką i talentem mężowie jak: Krasicki, Konarski, Karpiński, Brodziński, Lelewel, Słowacki, Krasziński — najwyżej zaś pomiędzy wszystkimi pisarzami i poetami stanął Adam Mickiewicz, słusznie też królem poetów zwany. On bowiem w swoich poezjach i pismach najwięcej ukochał ten kraj rodzinny, to piękne niebo polskie, te szerokie i obfite łąny, te pola i lasy, a najwięcej ten wiejski lud polski, do którego przemawia:

O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,  
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,  
Żeby też wzięły wieśniaczki do ręki  
Te księgi, proste jako ich piosenki.

Roku 1798, dnia 24. grudnia, w sam dzień świętej wigilii Bożego Narodzenia, miało Zaosie, mała wioska, położona niedaleko Nowogródka na Litwie, to szczęście nazwać się miejscem rodzinnem naszego wielkiego mistrza, Adama. Z dawien dawna obchodzili naród polski uroczystie dzień świętej wigilii, jako dzień rodzinnych uczuć i wielkiego oczekiwania. Czekano w tym dniu gwiazdy wieczornej, czekano miłych sercu gości, czekano rozchylenia się nieba, czekano gwiazdy Betleemskiej, czekano cudu. Tego dnia rodzi się Chrystus, Pan wszelkiego stworzenia, tego dnia mają dać wróżbę urodzaju rozestane pod białym obrusem źdźbła siana i kłosa rozstawione w rogach chaty; tej nocy mają zwierzęta przemówić głosem zrozumiałym dla człowieka, ma o północy woda w studniach w wino się przemienić.

Tu i owdzie rozlegał się już tentent po zamarzałej drodze; tu królowie kulbaczą konie, bo spieszą do Betleem powitać Pana. Tam znów na skraj lasu przez małe okienka chat wiejskich biją

świąteczka — to jakby pasterze zbudzeni w szopach jasnością łuny i pieniami anielskimi: »Gloria, gloria, gloria in excelsis!«

A gospodarze łamą z czeladzią chleb braterstwa i dobrej nadziei, a ściany chat coraz pełniejsze gościnnych gwarów, aż zagrzmi z pełnych piersi stara kołęda: »Chrystus się dziś narodził!«

Zajrzyjmyż teraz do małego dworku szlacheckiego w Zao-siu, który był własnością pana Mikołaja Mickiewicza, adwokata nowogrodzkiego, i jego zacnej żony Barbary z Majewskich. Wielka tam panowała radość, bo urodził im się syn, któremu dano imię »Adam«, tj. człowiek z ziemi wzięty, który miał później stać się chlubą i sławą narodu polskiego, a który tak gorąco ukochał tę ziemię polską, »z której wzięty«, że sam śpiewał:

Ojczyzno moja! ty jesteś, jak zdrowie;  
Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,  
Kto Cię stracił!

Lata dziecięce spędzał Adam Mickiewicz pod okiem rodzicielskim, co też dobrze na niego wpłynęło, bo był słabego zdrowia, a powietrze wiejskie wzmacniało jego wątłe siły.

Pewnego razu wypadł mały Adam tak nieszczęśliwie przez okno mieszkania, że był blizkim śmierci. Matka w tem nieszczęściu ofiarowała go opiece Matki Boskiej Ostrobramskiej, i za Jej łaską »cudem do zdrowia powrócił!«

Chętnie przysłuchiwał się mały Adam rozmowom starszych, a szczególnie opowiadaniom z dziejów narodu polskiego. Ojciec jego był człowiekiem głębokiej nauki i wiele pięknych rzeczy mu opowiadał. Był tam także stary służący Błażej, który umiał opowiadać przeróżne baśnie, była też stara służąca Gąsiewska, która śpiewała z dziewczętami przy kądzieli przeróżne pieśni ludowe. Mały Adam słuchał tych bajek i pieśni, bo były piękne i pocziwe, a gdy wyrósł na znakomitego poe'tę, nazwał je sam »arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty«.

W takim to zacnem otoczeniu rósł mały Adam, karmiąc młodą swą duszę miłością Boga i Ojczyzny — w roku zaś 1807 oddali go rodzice do szkoły powiatowej w Nowogrodku, w której uczyli ojczowie Dominikanie. Była to szkoła podobna do dzisiejszych gimnazyów. Mały Adam zaraz w pierwszych latach, mimo że nauka była trudną, zasłynął jako bardzo zdolny uczeń.

Rok 1812 wrył się głęboko w pamięć młodego Adama. Ów rok pamiętny w dziejach całej Europy, a szczególnie narodu polskiego; ów rok, w którym wszystkie serca przyspieszonym tętnem oczekiwały przybycia Napoleona, cesarza Francuzów, ów rok, w którym niemal cała Polska wtórowała legionom: »Jeszcze Polska nie zginęła«, — zastał naszego Adama już sierotą, albowiem na miesiąc przed przybyciem Napoleona umarł mu ojciec. Sam Mickiewicz opowiada o tem w paru prostych słowach: »Sta-

łem na ulicy w żalobie po ojcu i płakałem — z radości«. Tak, płakał z radości, bo wierzył, że potężny Napoleon odbuduje Polskę i uczyni z niej wielkie, walne państwo.

Wojna! wojna! Nie było w Litwie kąta ziemi,  
Gdzieby jej huk nie doszedł . . . . .

Bitwa! Gdzie? w której stronie? pytają młodzieńce,  
Chwytają broń; kobiety wznoszą w niebo ręce;  
Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:  
Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!

Tak pisał z czasem Mickiewicz o tej przecudnej chwili w życiu narodu w największym swem dziele »Panu Tadeuszu«.

Niestety! Napoleon poniósł klęskę. Zmogły go mrozy rosyjskie.

Po ukończeniu szkół w Nowogródku wyprawiła matka ukochanego Adama w miesiącu wrześniu roku 1815 do Wilna, aby się kształcił w tamtejszym uniwersytecie. Na odjeździe dała mu kilkanaście dukatów, a jeden z wizerunkiem Matki Boskiej. Skoro tylko przybył do Wilna, udał się do Matki Boskiej Ostrobramskiej i tu, padłszy na kolana, modlił się rzewnie i kłiwie, bo aż się łzami zalał, »dziękując za wrócone w dzieciństwie zdrowie«.

Między młodzieżą akademicką w Wilnie było bardzo wielu studentów statecznych i pracowitych. Do nich przyłączył się nasz Mickiewicz, a szczególnie zaprzyjaźnił się z szlachetnym młodzieńcem, Tomaszem Zanem, który nakłonił młodzież do zawiązania towarzystwa »Filomatów«, czyli przyjaciół nauk. Filomaci tworzyli jakby koło rodzinne. Odbywały się tu częste zgromadzenia, na których wygłaszano piękne wiersze i czytowano książki. Mickiewicz był duszą tego towarzystwa.

Po ukończeniu nauk uniwersyteckich otrzymał Mickiewicz posadę profesora w Kownie i tu, pracując nad sobą i młodzieżą szkolną, żył głównie w samotności, czytywał wiele, uczył się, a odpoczynku szukał w dolinie kowieńskiej, o której mówi:

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,  
Kędy Rusafek dłoń wiosną i latem  
Ściele murawę, krasnym dzierzgą kwiatem;  
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie.

Tu też wydał swoje pierwsze poezye, zwane balladami, oraz większe utwory »Grażynę« i »Dziady«. Zdrowie jego wskutek pracy i zmartwień upadało, a że jeszcze w tym czasie stracił matkę, opuścił zajmowaną posadę profesora w Kownie i udał się napowrót do Wilna. Tu znów połączył się z dawnymi towarzyszami. Rząd rosyjski jednak na doniesienie gubernatora Nowosilcowa zaczął Mickiewicza i jego towarzyszy podejrzycie oglądać o polityczne dążności, o chęć oderwania ziem polskich od Rosyi, zaczęły się śledztwa i aresztowania, i nasz poeta także dostał

się do więzienia. Po wyjściu z celi więziennej, wywieziono go na rozkaz rządu rosyjskiego do Petersburga a stamtąd do Odessy. Z Odessy zrobił Mickiewicz wycieczkę na Krym, a pod wpływem tej podróży napisał śliczne »Sonety Krymskie«. Wkrótce znów rząd rosyjski wystął go do Moskwy; tu napisał poeta wielką powieść wierszem pod tytułem »Konrad Wallenrod«. Ale rząd rosyjski uznał to dzieło za niebezpieczne, bo uczy, jak kochać Ojczyznę duszą całą, jak się za nią poświęcać; więc postanowiono wywieźć poetę daleko do krajów azyatyckich. Mickiewicz chciał »Konradem Wallenrodem« rozgrzać i pokrzepić zbolące serca polskie, chciał rozbudzić w ziomkach taką miłość Polski, jaką sam żywił w swej piersi... Jakże pięknie wołał:

Gdybym był zdolny własne ognie przelać  
W piersi słuchaczów i wskrziesić postaci  
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać  
Brzmiącemi słowy do serca spółbraci:  
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,  
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,  
Uczuli w sobie dawne serca bicie,  
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy  
I chwilę jedną tak górnie przeżyli,  
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

Kiedy o zamiarze rządu rosyjskiego, zesłania Mickiewicza, dowiedzieli się przyjaciele poety, ułatwili mu wyjazd za granicę; w roku 1829 opuścił Adam Rosyę raz na zawsze.

W czasie swej podróży był Mickiewicz w Berlinie, w Wajmarze u największego poety niemieckiego Goethego, z którym wszedł w bliższe stosunki: Goethe przyjął Mickiewicza najuprzejmiej i przy pożegnaniu dał mu w darze złote pióro, dodając: »Goethe zstępuje już do grobu, a tyś dziś najpierwszym wieszczem w Europie«. Z Wajmaru udał się Mickiewicz przez Szwajcaryę do Włoch i Rzymu.

W Rzymie bawił poeta w otoczeniu rodaków, pisał i czytywał wiele, bywał w towarzystwie uczonych Polaków, a szczególnie w domu hrabstwa Ankwiczów. Z Rzymu wyjeżdżał też często do Szwajcaryi.

Tak nadszedł smutnej pamięci rok 1830, w którym znów młodzież polska zewsząd ścigała się pod sztandar narodowy, aby walczyć o wolność Ojczyzny, aby stanąć z Moskwą oko w oko i rozprawić się z nią ostatecznie. I znów popłynęły strumienie krwi niewinnej; znów więzienia moskiewskie zapełniły się nieszczęśliwymi ofiarami, znów rozległ się jeden jęk płaczu, skargi i żalu po tej szerokiej krainie polskiej, i znów całemi setkami wychodziła młodzież polska za granicę, aby na obczyźnie opłakiwać upadek powstania.

Mickiewicz, zebrawszy potrzebne na podróż pieniądze, pośpieszył do Wielkopolski, by stamtąd dostać się do obozów

narodowych, — lecz było już za późno, przez granicę przedostać się nie mógł. Strzegły jej wojska rosyjskie.

Po upadku powstania udał się z wielu wychodźcami do Drezna, gdzie słuchał opowiadań z powstania, pisał wiele i modlił się gorąco o lepszą dolę ludu polskiego. Dokończywszy tu dzieła pod tytułem »Dziady«, wyjechał razem z innymi emigrantami do Paryża, aby tu osiąść na stałe.

Lecz o czem tu dumać na paryskim bruku,  
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku!

I rzeczywiście. Emigranci, żyjąc w stosunkach obcych, swarząc się o to, kto winien, że powstanie upadło, zapominali prawie o tej pięknej Polsce, o tych łąkach, zielonych lasach i polach »wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem«. Aby więc siebie pokrzepić wspomnieniami Ojczyzny i drugich wspomnieniami temi ku Ojczyźnie zwrócić, pisze Mickiewicz poemat największy i najwspanialszy, pod tytułem »Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie«.

W tem prześlicznem dziele maluje poeta w cudownych obrazach całą naszą Polskę, przedstawia dawne zwyczaje, obyczaje, cnoty nasze i przywary. Poznajemy tam bogatych panów, szlachtę, lud wiejski, wojsko. Są tam prześliczne obrazy ziemi naszej, roli, lasów, ogrodów, nawet to niebo, co się nad nami rozpięło, maluje poeta precudnie, opisując wschód i zachód słońca, chmury, deszcz, burzę i wichry. Widzimy tam zabawy, łowy, uczty, tańce, słyszymy kłótnie, widzimy bitwy, nawet przedstawia poeta żyda polskiego Jankiela, grającego precudnie na cymbałach. Gdy się to piękne dzieło czyta, zdaje się, że człowiek to widzi i we wszystkim udział bierze. Sam też poeta kończy ten utwór słowami:

I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem,  
A com widział i słyszał, w księgi umieściłem.

Utwór ten jest tak piękny, iż cudzoziemcy nawet nazywają go arcydziełem i tłumaczą na swoje języki. Nic tak pięknego niema w literaturze naszej, i to właśnie stawia Mickiewicza najwyżej pomiędzy wszystkimi poetami. Każdy prawy Polak to cenne dzieło znać powinien, a w szczególności każdy kміeć polski, bo przecież do ludu woła poeta:

O gdybym kiedyś dożył tej pocolchy,  
Zeby te księgi zbłądziły pod strzechy,  
Zeby też wzięty wieśniaczki do ręki  
Te księgi, proste jako ich piosenki.

Roku 1834 ożenił się Adam Mickiewicz z panną Celiną Szymanowską. Małżeństwo było szczęśliwe, spojone szacunkiem i miłością. Był też Mickiewicz spokojny o jutro, bo miał zapas pieniędzy, które mu księgarze za »Pana Tadeusza« zapłacili. Skromny był, poprzestawał na małym, a żona jego była praco-

witą i zacną kobietą. Sam odznaczał się głęboką religijnością, a naoczni świadkowie opowiadają, że trawił nieraz całe godziny na nabożeństwie w kościele. Przez niego to nawrócony został Hieronim Kajsiewicz, młodzian pełen życia i płochej wesołości. Opowiadają, iż pewnego razu, przyszedłszy do Mickiewicza, nie zastał go w domu, lecz służąca mu powiedziała: »Pan Mickiewicz o tej godzinie jest zawsze na Mszy świętej«. Przykład ten tak podziałał na młodego Kajsiewicza, że postanowił odąd poświęcić się tylko Bogu i Ojczyźnie, a oddawszy się z całym skupieniem modlitwie i naukom, został księdzem i jednym z największych kaznodziej. Dzieła jego do dziś są chlubą kaznodziejstwa polskiego.

Wkrótce zapas gotówki, którą miał Mickiewicz, wyczerpał się, trzeba było coraz więcej ograniczać się, a tu jeszcze przybywały troski domowe wskutek słabości żony. Przybyło też i dwoje dzieci, Maryla i Władysław, wskutek czego też i potrzeba w domu stawała się coraz większa. Troska o chleb powszedni tak wzrosła, że musiał poeta rzeczy sprzedawać na życie codzienne; pani Adamowa zaś tak pisze do siostry swojej: »Co się nas tyczy, ponieważ mnie prosisz, aby ci donieść otwarcie, mam sobie za obowiązek powiedzieć ci prawdę. Stałego dochodu nie mamy ani grosza i nie spodziewamy się mieć tak prędko. Może też Pan Bóg nam dopomoże — w Nim cała nadzieja«.

To przykre położenie poety było powodem, że zajął posadę profesora akademii w Lozannie w Szwajcaryi. Dobrze mu się teraz dziać poczęło i miał też niezłe dochody. Wkrótce pozyskał miłość uczniów i zaufanie ludności miejscowej, lecz dręczyła go ciągle tęsknota za krajem rodzinnym. Zabijał tę tęsknotę pracą.

Odpooczynku używał jedynie na przechadzkach z dziećmi, któremi cieszył się bardzo. Córka jego, pani Marya Gorecka, tak mówi w swoich wspomnieniach o ojcu: »Pamiętam, jak dzisiaj, żem raz miała jakieś trzewiczki, do których ciągle piasek wpadał. Skoro tylko kilka kroków uszłam, zaczynałam utyskiwać, że mnie coś kole. Wówczas mój ojciec z niezmordowaną cierpliwością przyklekał na ziemię, zdejmował z całą troskliwością trzewiczki i wkładał mi je znowu, aby za chwilę znów mieć tę samą przyjemność«.

Tymczasem utworzono w Paryżu posadę profesora literatury słowiańskiej i za staraniem ks. Adama Czartoryskiego posadę tę nadano Mickiewiczowi. Poecie żal było opuszczać Szwajcaryę i Lozannę, jak o tem wiemy z jego listu do ministra francuskiego: »Żal mi bardzo Lozanny, gdzie mam teraz chleb spokojny i miłość ludu«. Wkońcu przyjął tę posadę z obawy, aby nie zajął jej Moskal.

W Paryżu rozpoczął Mickiewicz wykłady w grudniu 1840. roku i zaraz zdobył sobie pięknnością wymowy tak wielką sławę,

że nawet wielcy panowie, ministrowie, hrabiowie i wyżsi urzędnicy na jego wykłady spieszyli. Niedługo jednak cieszył się tem powodzeniem, bo żona jego Celina coraz bardziej zapadała na zdrowiu i w końcu wpadła w ciężką chorobę umysłową. Sam całemi nocami czuwał Mickiewicz koło jej łoża; wreszcie odwieziono ją do zakładu obłąkanych. To jest bezwarunkowo najnieszczęśliwszy okres w życiu naszego poety. Pod wpływem kłopotów i cierpień ustawała twórczość, a nawet poeta zachwiał się chwilowo w swej głębokiej religijności, na co wpłynęła następująca okoliczność.

W lipcu roku 1844 podczas ciężkiej słabości pani Mickiewiczowej zjawił się w Paryżu niejaki Andrzej Towiański, Litwin, marzyciel, który wmówił w siebie, że jest prorokiem, zesłanym tu na ziemię, ażeby naukami swojemi udoskonił religię chrześcijańską. Nie znalazłszy w ojczyźnie zwolenników, a pragnąc koniecznie wciągnąć w swoje nauki wpływową osobistość, przybył do Paryża celem owładnięcia Adamem. Udało mu się to, niestety, zupełnie. Cudownem niby słowem — raczej użytem szczęśliwie i w szczęśliwej chwili, uzdrowił obłąkaną Mickiewiczową, bo silnem i doraźnem wstrząśnieniem nerwów przywrócił jej równowagę umysłową. Samemu Mickiewiczowi wytłomaczył, że nawet on sam w pismach swoich, w »Dziadach«, zapowiada przyjście wybawiciela (t. j. Towiańskiego) i tak zupełnie opanował umysł wieszcz. Skutki nauki Towiańskiego okazały się zgubnymi. Mickiewicz zaczął szerzyć zasady tej nauki w swoich wykładach paryskich, myślał bowiem, że im więcej zyska jej zwolenników, tem łacniej odrodzi się ludzkość i tem rychlej Polska odzyska wolność utraconą. Ale to było powodem, że Rząd francuski postanowił odebrać mu posadę profesora literatury słowiańskiej. Mickiewiczowi zostało tylko skromne utrzymanie bibliotekarza rządowego i mała pensya profesorska. Odtąd rozpoczęły się smutne dni dla wieszcz. Martwił się niedostatkiem i nie zaopatrzonemi dziećmi (a żona mu umarła), jeszcze zaś więcej trawiła go zgryzota, że tak bezwzględnie zaufał Towiańskiemu. W tych opłakanych stosunkach udał się do papieża Piusa IX, pojednał się zupełnie z Kościołem, wypowiadał się szczerze, — lecz tworzyć już nie zdołał.

Były to więc chwile ciężkiej boleści i wielkiego smutku dla naszego wieszcz. Tęsknił za ukochaną żoną, bolał nad sierotwem dzieci, ale i w tym dotkliwym smutku zajaśniał znów promyk radości i lepszej nadziei. W tym bowiem roku wybuchła wojna między Turcyą a Rosyą Mickiewicz rwał się do Turcyi, aby tam zagrzać młodzież polską do uformowania legionów przeciw Kosyi i utorować drogę wolności Ojczyzny. Prosił więc, aby Rząd francuski wysłał do Turcyi, i myśl jego urzeczywistniła się, bo we wrześniu tego roku stanął w Konstantynopolu. Nie-



daleko Konstantynopola stały obozem pułki jazdy polskiej, utworzone po upadku powstania listopadowego. Widok siły zbrojnej polskiej zachwycił poetę.

Nastała niedziela. Nad morzem ustawiono ołtarz polowy, kapelan wojskowy odprawił Mszę świętą, a pułki po nabożeństwie rozwinęły się w szeregi i przemaszerowały kolumnami. Radował się Mickiewicz słodką nadzieją, że pułki te pójdą walczyć o niepodległość Polski; radował się widokiem jedności i miłości Polaków i Rusinów, którzy w zgodzie i braterstwie szukali wzajemnego szczęścia i wspólnej Ojczyzny pod jednym sztandarem.

Chłodne noce, spędzone pod obozowym namiotem, wstrząsnęły jednak nadwątlonem już zdrowiem poety, chory powrócił do Konstantynopola. Mimo cierpień i upadku sił karmił swą spragnioną duszę ideałami wolnej Ojczyzny. Czas był brzydki, deszcz lał nieustannie, a u Mickiewicza w izdebce ubogiej i wilgotnej chłód był dokuczliwy. Wstając z łóżka dnia 26 listopada rano, uczuł nudności. Po lekarza posyłać nie pozwolił, a znajomym, którzy go odwiedzali, opowiadał, że opuścił dlatego Francję, aby służyć Ojczyźnie. »Gdybym wiedział nawet, że w Turcyi gdzieś tu umrę na cholere, będę tu, bo tu dziś moje miejsce i moja powinność!«

Około godz. 12 tego dnia uczuł znowu nudności i położył się do łóżka; około 4 pojawiły się już kurcze żołądkowe. Byli przy nim wierni jego towarzysze: Henryk Służalski i Armand Levy. Wezwali oni natychmiast lekarza, a poeta kazał postać po księdza. Przybył ksiądz Ławrynowicz, ale poeta zaledwie już zdołał mówić. Kapłan udzielił św. Sakramentów, poeta zaś, modląc się gorąco do ostatniego tchnienia, rzekł konającym już głosem do Służalskiego: »Powiedz tam dzieciom moim, niech się kochają zawsze« i zamknął oczy na wieki

Zwłoki tego wielkiego poety sprowadzono do Paryża, gdzie spoczęły obok zwłok ukochanej jego żony. Lecz naród polski, przejęty najgłębszą czcią dla wielkiego mistrza pragnął drogie ciało złożyć na ziemi ojczystej, tak gorąco przez poetę ukochanej.

Dnia 4. lipca 1890 roku uderzył dzwon Zygmunta na Wawelu; uderzył raz, drugi i trzeci obwieszczając potężnym głosem ludom od Karpat po Bałtyk, że drogie ciało nieśmiertelnego wieszczka ma wstąpić w podziemia królów i hetmanów.

I zewsząd dąży ludy: dąży pan bogaty, dąży uczony, dąży prostaczek w chłopskiej siermiędze, aby oddać cześć wielkiemu mężowi. Otwarty się podziemia Wawelu i spoczęły te drogie kości obok wielkiego Kościuszki, z którym obaj nową Polskę stworzyli, w której szlachcic, mieszczanin i chłop polski pod jednym szli sztandarem, który powiewał na polach Racławickich z wyobrażeniem Najświętszej Królowej Polskiej, co »w Ostrej

świeci bramie i jasnej broni Częstochowy« i pod jednym hasłem, którem jest: Bóg i Ojczyzna.

Więc i my wszyscy, czy na roli, czy w warsztacie pracujemy, po przeczytaniu tej krótkiej opowieści o życiu największego poety naszego, zdajmy sobie dziś sprawę, czyśmy zrozumieli to wielkie hasło: »Ojczyzna«, które on przez wszystkie swoje dzieła i pisma w serce i duszę naszą wlać pragnął. Zrozumiemy to, że Adam Mickiewicz to chluba nasza, to sława całego narodu polskiego. Szczęści się nim magnat i pan, szczęści się nim urzędnik, rzemieślnik i chłop polski, bo przecież wszyscyśmy synami jednej Ojczyzny i mówimy tą samą mową polską, która jest nam wspólną i nad życie drogą, i wszyscy jednakowo chcemy tej Matce naszej, Ojczyźnie ukochanej dopomódz. O! obyśmy jak najrychlej zrozumieli wszyscy to wielkie hasło: »Ojczyzna«, oby nie było chaty, w którejby pism Mickiewicza nie znano, a wtedy staniemy obok siebie r a z e m, bo będziemy wszyscy uczniami jednego mistrza, i będziemy tak »j e d n o ś c i ą s i l n i«, jak tego ukochany Wieszczy nasz tak gorąco pragnął.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Lipowa 43 <http://rcin.org.pl>

Tel. 26-68-63



F

8544